

W Jemielnicy pachnie średniowieczem

„Średniowiecze” – ma nienajlepsze notowania, ani jako słowo - określenie, ani jako „czas historyczny”. Bardzo często traktujemy je jako zaofiarowanie umysłowe, ekonomiczne, ideowe itp. To jednak naskórkowe i bezpodstawne sądy. Niejaki Albert Wielki, święty dominikanin, filozof, pracujący w Soest wynalazł okulary, gdyż był krótkowidzem. Przydają się wielu do dziś. Chcąc czymś zastąpić drogi pergamin... wynaleziono i upowszechniono papier. Średniowieczny Gutenberg zamiast mozolnego wycinania na drewnianej płycie całych stronice tekstu „wyciął” poszczególnie czcionki, które następnie ustawiał wielokrotnie w nowe słowa. Stare, szacowane, ale drogie pojedyncze kodeksy, jak nazywano książki ręcznie pisane, można było teraz wielokrotnie powielać i stały się tańsze i dostępne. To tylko kilka przykładów. Zadziwiająco też dzieła malarstwa powstawały w tym okresie. Gdy dziś odświeżamy co pewien czas mieszkanie z reguły malarz ścianę czyści, najlepiej gdy umyje ją... nałoży nową farbę. Zanim zacznie się brudzić, czy odpryskiwać od ściany, mamy trochę spokoju.

Jest jednak malarstwo „niezwykłe”. Praktycznie istnieje tak długo jak tynek na ścianie, na której jest nałożono. Bywa, że kilkanaście lat! Zdarzało się, że po pewnym dłuższym czasie owe malowidła nie podobały się, były niemodne, albo np. w tradycji protestanckiej nie do zaakceptowania, choć sam temat był „bez zarzutu”, np. sceny z życia Chrystusa. Chcieli mieć ściany białe, gładkie, więc je zamalowywali lub nakładali tynek i „po sprawie”. Tak stało się w kilku-nastu wiejskich kościołkach dawnego księstwa legnicko-brzeskiego, gdzie zapanował kalwinizm, a władcy, również piastowscy, którzy przeszli na protestantyzm mieli prawo narzucić „swoją” religię „swoim” poddanym – „cuius regio, eius religio” – czyja władza tego religia.

Pod koniec lat 90. wiek XIX zaczęło się odnotowywać, nawet nie wiedząc, że pod tynekami coś interesującego się znajduje. Malowidła takie mamy też w Nyskiem, nieco na Dolnym Śląsku, ale i w naszej Jemielnicy, w dawnym kościele parafialnym, chociaż tu protestantyzm nie był znany, a malowidła niezamalowane. Obecnie są konserwowane i przydadzą blasku tej perle średniowiecza. Dlaczego ostała się i nie dała się zwaćczajnie zmyć? Zastosowano tu bowiem starą malarzką technikę, zwaną ogólnie freskiem.

Na suchą kamienią, kamienno-ceglana, a najlepiej ceglana ścianę przetrtał pumeksem lub fragmentem cegły nakładając kolejne warstwy tyńku. Sama cegła musi być dobrze wypalona, minimum w temperaturze 1000 st. C, jest wtedy dostatecznie porowata, równomiernie nasiąkliwa i przepuszczalna zarazem. Nabiera czerwieni o wiśniowym kolorze, dźwięcznie reaguje na uderzenie i ma zwartą, równomierną strukturę. Po namoczeniu i wyschnięciu nie może pojawiać się na cegle biały nalot wykwitów. Na tak dokładnie przygotowaną ścianę, która staje się „podobną” przed nałożeniem warstwy tyńku dokładnie ją sptukujemy, aby podczas nakładania tyńku była dostatecznie wilgotna. Zaprawa zbyt szybko schnąc osypuje się i przestaje przylegać do podłoża. Ow tynek ma trzy kolejne warstwy. Spodnia, pierwsza wyrównuje chropowatość ściany. Potem kładzie się kolejną, która ma zaprawę gruboziarnistego piasku. Ten gatunek tyńku ma fachową nazwę: *arriccato*. Na nią to kładzie się kolejną, cienszą, ale z dobrze przesianym, drobnoziarnistym wypełniaczem. Jest to *intonaco*, na nim się też już maluje. Ta kolejno kładziona zaprawa jest mieszaniną przesianego piasku z wapnem gazowym. Sam dobór piasku jest już wręcz mistyczną ceremonią. Może to być pia-



sek kopany zmieszany z piaskiem rzecznym. Muszą też być zachowane różnicowane wielkości ziaren piasku. Nie nadaje się do podłoża dla frezku tzw. piasek szklarski lub drobiny odpadków ze szlifowania, czy ciosów kamiennych. Kamień wapienny do przepalania musi też być dobre „wygaszony”, by miał konsystencję masła bez grudek i dodatków, np. gliny. W dole, gdzie nie powinien przemarzać powinien poleżeć minimum pięć lat. W pracy tynkarza stosuje się nie tylko tradycyjne kielnie, ale i pionny murarskie, łatę kierunkową, różne drewniane, a nawet kościane gładziki. Sam proces technologiczny kładzenia tyńku powinien być wykonywany sprawnie. Tyńku trzeba nałożyć tylko tyle, ile można potem „do południa” zamalować. Bardzo sprawni mistrzowie „zamalowywali” około 6 m kw. Był to tzw. system dniówkowy, z włoska zwany *giornata*. Jeśli jakiegos fragmentu malowidła nie ukończono do południa, gdyż po południu w świetle dziennym już tylko wykańczano detale, trzeba było resztę niezamalowanego tyńku zbić i następnego dnia kłaść na nowo, malowano bowiem na „mokrym tyńku”, który częściowo wpiął nakładaną farbę. Nikt też nie był tak genialny, aby z ręki wyczerpywać dzień po dniu całe kompozycje malarzkie. Szkic kompozycyjny był wcześniej na kartonie, potem na mokry tynek nanoszono zarys postaci, scen, dekoracji ostrym narzędziem, na tyle delikatnie, by nie ingerować bardzo w tynek.

Czasami szkic wykonywano węgłem drzewnym albo „przeprócha”, czyli przeproszeniem węgla drzewnego w miniaturowe otwory z kartonu. Do frezku nadawały się farby mineralne: ugary, różne odmiany czerwieni, brązy, zielenie, błękit kobaltowy, różne odmiany czerni, np. czerń żelazowa, manganowa, z palonej winorośli, węgla drzewnego itp. Malowidło więc, które ostatecznie „wpiło” się w mokry tynek gwarantowało trwałość na lata, ba, na wieki całe. Obecnie konserwacja polega z grubsza na wzmocnieniu tyńku różnymi żywicami, oczyszczeniu z kopców, zabrudzeń mechanicznych i jakby „zdrapaniu” części wierzchniej, gdyż obraz istnieje też w głąb tyńku, niegdys mokrego. Jeśli są już ubytki tyńku, to za zasadą uczciwości jest zastosowanie w konserwacji nie ciągłych linii (szat, wzorów, postaci), ale stawianie małych punkcików czy kresek na linii oryginału, zwykle też o ton ciemniejszych lub jaśniejszych od

oryginału. To ma naocznie szacunek dla oryginału i uprzytomnić, iż jest to tylko „uzupełnienie”, a nie oryginał. Z reguły nie ma tu zastosowania oryginalnego tyńku mokrego, na którym powinno być się było dokonane rekonstrukcji. Jest to możliwe, ale trzeba by było przebadać każdy tynek osobno, gdyż choć mistrzowie średniowiecza stosowali rygorystycznie pewne zasady, ale pod rego w konkretnej okolicy mieli inne gatunki piasku, wapna; inne stosowali technologicznie.

Człowiek średniowiecza porozumiewał się znakami. Robił użytek ze swoich oczu. Patrząc podziwiał, poznawał, wyznawał wiarę i... znał swoje wyznaczenie. Pomagała mu bogata symbolika. Wiedział, że jest tu św. Piotr, a tam św. Paweł, choć nie było fotografii. Św. Piotr malowany był z kluczami, św. Paweł z mieczem, św. Barbara z kielichem i wieżą trójkąmienną, św. Jadwiga śląska z kościelcem w rękę, a św. Jacek z monstancją i figurą Matki Boskiej. Nie było postaci bez znaku – atrybutu.

Pierwsze wzmianki o dawnym kościele Wszystkich Świętych, dziś cementarny w Jemielnicy notowano już w 1285; musiał zaistnieć wcześniej, choć obecny jest z XV wieku, z zachowanymi elementami wyposażenia od średniowiecza (malarstwo) do baroku (oltarz, ambona, stalle, a nawet oryginalny jest sporych rozmiarów zamek drzwiowy). Sama jego architektura jest już zaskakująca. Sprobra była kościoła, którego ściany wzniesiono z miejscowego kamienia wapiennego wzmocnionego potężnymi skarpami; potem obiekt otynkowano. Nakryto go dachem siodłowym, ale nad nawą główną ma skośną połać, by zejść dachem pulpitowym nad zakrystią. Późniejsza wieżyczka ma baniasty hełm podbity blachą. Była to „sygnaturka”, z małym dzwonem zwolującym wiernych na nabożeństwo, ale i dzwoniący na Podniesienie lub w czasie pogrzebu. Dach nakryty jest niegdys popularnym na Śląsku łupkiem, a wieżyczka z 1747 roku – już blachą. Najcenniejszym fragmentem wnętrza jest fresk z 3 czerwca XV wieku. Zarówno technika opisana wyżej i miejsce umieszczenia nie są odkrywcze. Podobnego typu fresków mamy nieco w Europie – zarówno w wielkich katedrach (np. w Poznaniu), jak i małych, wiejskich kościołkach (Strzelnica, Małujowice, Hajduki Nyskie, Jasiona pod Górą św. Anny itd.).

Tu, w Jemielnicy, na północnej wewnętrznej ścianie mamy w polach

zbliżonych kształtem do kwadratu, sceny Męki Pańskiej. Dość wyraźnie można rozpoznać Sąd Piłata nad Chrystusem, Biczowanie, Krzyżowanie i w części centralnej, większych rozmiarów Ukrzyżowanie. Niewielkie prezbiterium zbudowane na rzucie zbliżonym do kwadratu dzieli niewiele większą nawę kościółka podłuzce dawnej „łęczy”. Na ścianach mamy sześć prostokątnych pól.

W każdym z nich po dwóch Apostołów. Po czym ich rozpoznamy? Po symbolach męki i innych atrybutach. Zgodnie z sobą stoją: św. Piotr, z olbrzymim kluczem, a obok św. Paweł z olbrzymim mieczem. Św. Piotr był, popularnie mówiąc „klucznikiem niebieskim”. Chrystus Pan w rozmowie z Apostołem w Cezarei Filipowej nad Jezorem Genezaret zapytał „Piotrze, miłujesz mnie?” i trzykrotnie „Piotrze, miłujesz mnie?” i trzykrotnie zapewne z przerażenia. Pan Jezus przypomniał mu delikatnie zaparcie się Mistrza. Potem jednak dodał: „I Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebiesiach (Mt. XVI, 19). Św. Paweł, choć Żyd, był również „obywatel rzymskim” i jako taki za odmowę uznania cesarza i bożków pogańskich mógł być tylko ścięty mieczem. W innym prostokącie św. Andrzej opiera się o skośny krzyż, w kształcie litery „X”, nie chciał bowiem z uszanowania dla Mistrza być ukrzyżowany tak samo jak On, stąd inna forma krzyża, a potem symbol jego męki. W kulturze europejskiej często do tych symboli się odnosimy. Znany jest „krzyż św. Andrzeja” – pojedynczy i podwójny, jako... znak – drogowy przed przejazdami kolejowymi często stawiany. Postaci

Apostołów są jakby „narysowane” grubą kreską. Można też mieć zastrzeżenie do dokładnych proporcji ciała lecz mistrz średniowieczny nie ilustrował księgi anatomii, a tylko chciał unaocznić postaci 12 Apostołów, którzy stali się fundamentem Kościoła. Nie chodził też zapewne do Jeruzolimy by poznać dokładnie topografię z czasów Pana Jezusa. Zresztą symbole męki przypominają czasy, w których były malowane. Wyróżnia się tu m.in. zarówno miecz obusieczny ustawiony na sztorze, jako symbol sprawiedliwości, klucz, czy różne typy toporów, siekier, wzięte z ówczesnej obserwacji. Jedna „siekiera” normalna, inna stosowana w ciesiołce. Podobnego typu narzędzia można spotkać m.in. w miniaturach Kodeksu o św. Jadwidze, chociażby, czy na wspomnianych wyżej freskach z okolic Brzegu. A zatem „samo życie” chciałoby się rzec.

Dla nas jest to również fantastyczny na informacja, po prostu świadectwo średniowiecza. Przecież reżyserzy filmowi, czy naukowcy starając się opisać dawne czasy sięgają po takie zdawłoby się elementy, by zbliżyć się do oryginału. Znowu wracamy do początków, my, ludzie XXI wieku, również chętnie i często pracujemy... oczami, słowem bowiem nie zawsze do końca jest precyzyjne. Umieszczenie Apostołów między nawą a prezbiterium ma również symboliczne znaczenie, owo podłuzce jest jakby „widocznym fundamentem dla oczu widzów” przychodzących do świątyni. Sceny zaś Męki Pańskiej stanowiły tło do rozmyślań, a więc nad tajemnicą zbawienia chrześcijanina, zresztą, w średniowieczu niepiśmiennego był to taki „bryk”, by lepiej się orientował.

Szczęśliwym trafem, na razie tylko kościół w tym kościele, są konserwowane przez fachowców konserwatorów technologicznych przybyłych tu z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierownictwem dr. Edgarda Pilla i jego żony Aleksandry. Prace zostały ukończone zgodnie z planem. Znalazły się fundusze z Partnerstwa Samorządowego, w który wchodzi Urząd Marszałkowski, Starosta Strzelecki i Wójt Gminy Jemielnica. Dodać trzeba, że wspomniani fachowcy przeprowadzili już wcześniej konserwację i renowację ołtarza głównego dawnego kościoła cysterskiego, obecnego parafialnego pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Szczęśliwa Jemielnico! Ileż to wspaniałości nie tylko we wspomnianych kościołach, ale i widoczne ślady dawnej świetności – dawne młyny, spichlerze, stawy rybne, układ wsi. Czekajeszcie ogrom pracy. Chciałoby się odrestaurować zabytli ruchome, jak się to określa, ale i piękne, już barokowe, iluzjonistyczne freski, z XVIII wieku w owalnej kaplicy św. Józefa. Badźmy dobrej myśli – krok po kroku. Oby dobry duch, inicjator i organizator od lat w prowadzeniu tych niełatwych prac dla dobra ogółu – ks. proboszcz – mógł oglądać z całą społeczeństwem mieszkańców i władz i chwalić się przed innymi, nie tylko w Polsce, o dokonaniach w Jemielnicy.

Korneliusz Paweł Pszczyński

